



B L I Z N A

I I A

S E R C U

edito  
red

D A R K M I R R O R A R T

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra  
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/bliser>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0801-7

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

## ROZDZIAŁ 1.

# ZABÓJCA

### *Czerwiec 2019, Barcelona*

Siedziałam na twardym krześle, rozglądając się po pomieszczeniu. Otaczały mnie grafitowe ściany. Pusta przestrzeń wokół wprawiała mnie w zakłopotanie. Dzisiaj w moim życiu nastąpił przełom. Czułam, że w końcu stoję na nogi, może drżące i niepewne, ale jednak moje. Ta rozmowa miała zadecydować o tym, co czekało mnie w przyszłości.

Popatrzyłam na mężczyznę, który stanowił moją przepustkę do lepszego życia. Wydawał się okropnie nadęty i autorytatywny. Tworzyłam w głowie milion scenariuszy. Przed oczami przelatywały mi obrazy będące spełnieniem moich marzeń.

– Imię? – Z rozmyślań wyrwał mnie twardy głos.

– Diana – odparłam najpewniej, jak tylko potrafiłam.

Gruby policjant patrzył na mnie, zsuwając okulary. Stał przede mną, okazując swoją wyższość. Każde jego słowo wypełniała pogarda. W końcu usiadł za biurkiem, opierając nogi na blacie. Byłam pod wrażeniem, że zdołał je tam w ogóle umieścić.

– Lat? – Padło kolejne oschłe pytanie.

– Osiemnaście.

Odpowiedział mi gromkim i kpiącym śmiechem, chociaż nie rzuciłam żadnym dowcipem. Irytowała mnie jego ignorancja. Z westchnieniem przecesał krótkie kasztanowe włosy, gdzieniedzie przyprószone siwizną.

– Dziecko, idź i kup sobie cukierka, a nie zawracasz mi głowę... – Zapatrzył się w dal, podkreślając swoją pogardę dla mojej osoby.

– Chcę tu pracować, to już postanowione – odpowiedziałam. Nie chciałam pozwolić, by mnie zламаł pierwszą docinką.

– Od decyzji jestem tutaj ja. Wiesz, że Barcelona i jej okolice to jeden z najbardziej przestępczych regionów Hiszpanii? – Podrapał się po brodzie i wrócił do mnie spojrzeniem.

– Wiem, wychowałam się w tym mieście. – Staralam się zachować cierpliwość.

– No tak, dziewczynka z dobrego domu myśli, że widziała już wszystko, zabawne. – Uśmiechnął się ironicznie półgębkiem.

Bawiła go ta sytuacja. Nie wiedział, że zawsze stawiam na swoim. To moje być albo nie być, dlatego miałam pewność, że zrobię wszystko, aby go przekonać. Ta praca była dla mnie ostatnią deską ratunku. Musiałam walczyć do samego końca.

– Nic pan o mnie nie wie. Żeby się wypowiadać, trzeba chociaż przejrzyć papiery. Wychowywałam się sama, w dzielnicy Torre Baró. – Uparłam się z całych sił i skupiłam na celu, ignorując jego arogancję.

Popatrzył na mnie z zaciekawieniem. Widocznie nie spodziewał się, że smarkuła może się bronić. Albo tego, że przeżyłam w dzielnicy śmierci. W każdym razie wywołałam u niego jakieś emocje. Zaintrygowałam go i sprawiłam, że spojrzał na mnie badawczym wzrokiem.

– Skoro do tej pory żyjesz, to znaczy, że musisz mieć jaja. Dobrze, przyjmę cię. Oczywiście pod warunkiem, że zdasz wszystkie testy sprawnościowe i psychologiczne. – Wziął do ręki kilka kartek.

Rzucił mi papiery, po czym wstał i uściśnął rękę, co było miłą odmianą. Poczulałam się wygrana. Wiedziałam, że każdego dnia będę musiała udowadniać, że zasługiwałam na tę szansę. Prawdziwa walka dopiero się zaczęła.

## ***Czerwiec 2023, Barcelona***

Minęły dokładnie cztery lata, odkąd pierwszy raz przekroczyłam próg komisarzatu. Siedziałam w swoim gabinecie jako dumna posiadaczka stopnia oficerskiego w wydziale kryminalnym. Włożyłam mnóstwo siły, żeby osiągnąć ten cel. Dojście na szczyt umożliwiły mi przede wszystkim specjalne awanse za zasługi. Rozbite grupy przestępcze, złapani handlarze narkotyków i wiele innych śledztw, które doprowadziłam do końca, były moją drogą do sukcesu. Miałam dużo krótszy staż niż większość osób na takich stanowiskach, ale wyróżniała mnie skuteczność, której im często brakowało. Zostałam zauważona przez najważniejszych komisarzy w kraju. Choć pracowałam w pojedynkę, rozwiązywałam najwięcej spraw w całej Katalonii. Nicolas (czytaj: gruby policjant, który mnie tu przyjął) okazał się całkiem fajnym gościem; odstraszał

wielu niekompetentnych chętnych, ale dla pracowników był bardzo miły. Znalazłam się w tym miejscu dużej mierze dzięki niemu. Pomógł mi zdobyć zaocznie odpowiednie wykształcenie i zaangażował mnie w wiele kursów, co dało mi możliwość rozwoju i przełożyło się na moje osiągnięcia. W dodatku nie brakowało mu poczucia humoru i dystansu do siebie.

– Perła, mamy sprawę. Podobno samobójstwo, ale trzeba to sprawdzić. Dasz radę sama? – zapytał, wchodząc do pokoju dziarskim krokiem.

Nazywał mnie tak ze względu na to, że byłam jedyną kobietą na takim stanowisku. Traktował mnie jak córkę. Dbał o to, żebym czuła się dobrze w gronie samych mężczyzn. Nigdy nie dawał mi łatwiejszych spraw ze względu na płeć. Robiłam dokładnie to samo, co każdy inny policjant, czasami nawet więcej, bo byłam bardzo zaangażowana.

– A masz kogoś, kto dotrzyma mi tempa? – Uniosłam brew z rozbawieniem.

– Taki ktoś chyba nie istnieje. – Rzucił mi kluczyki od auta.

Zaczęliśmy się śmiać, a w tym samym momencie usłyszeliśmy dźwięk jego telefonu. Sięgnął po komórkę. Podczas gdy on rozmawiał, sama przygotowałam mój niezbędnik.

– Technicy już są – oznajmił, odsuwając telefon od ucha.

– Lecę. Powiedz im, że za chwilę będę – odpowiedziałam w pośpiechu.

Zebrałam kilka rzeczy i ruszyłam na miejsce przestępstwa. Kolejna sprawa z kategorii niepozornych. Nie wiedziałam czego naprawdę się spodziewać. Mimo że schemat był prosty, musiałam sprawdzić, czy nikt nie przyłożył ręki do tej śmierci.

Jakieś piętnaście minut później dotarłam na miejsce. Luksusowa dzielnica Sant Gervasi. Roilo się tu od gapiów, których odganiano jak najdalej. Taśmy wcale ich nie odstraszały. Nadal zastanawiam się, co mają w głowie ludzie stojący nad trupem i podziwiający, jak krew rozbryzgnęła się na chodniku. Dla mnie codzienność, dla nich sensacja. Na szczęście odnalazłam w tym zamieszaniu znajomą twarz. Brązowooka brunetka pobierała ślady z miejsca zdarzenia.

– Clara, co mamy? – zapytałam, wyłapując jej spojrzenie.

– Facet koło czterdziestki, samobójstwo. Wyskoczył ze swojego okna – oznajmiła, stając naprzeciwko mnie.

Clara to techniczka i przy okazji moja dobra koleżanka. Tak samo nie-normalna jak ja, nieliczna kobieta w tym z pozoru męskim świecie. Razem rozwiązywałyśmy nawet najbardziej skomplikowane sprawy. Praca z nią była czystą przyjemnością. Świetnie znała się na swoim fachu. Skrupulatnie badała każdy ślad. Podobnie jak ja lubiła zwracać uwagę na szczegóły.

– Jesteś pewna, że to samobójstwo? – zapytałam, oczekując pola do rozgrzebania sprawy.

– Wszyscy tak mówią, ale... – Lekko się uśmiechnęła, znając mój charakter.

– Ale mam to sprawdzić – dokończyłam zadowolona.

– Dokładnie tak, szefowo! – Zasalutowała, prowadząc mnie do ciała.

Na szczęście tłum się rozrzedził. Widocznie zdudziło im się podziwianie krwi i innych plam na chodniku, a to była dla mnie cudowna wiadomość. W skupieniu nachyliłam się nad ciałem.

– Wiesz, które piętro? – zapytałam, przyglądając się denatowi.

– Trzecie.

Popatrzyłam w górę. Faktycznie jedno z okien było otwarte. Kiedy spuściłam wzrok z powrotem na ziemię, zobaczyłam, jak jakiś facet wchodzi za tą śmę. Podeszłam do niego szybkim krokiem. Jeszcze zatrze mi jakieś ważne ślady!

– Co pan, do cholery, robi! Tutaj nie wolno wchodzić cywilom! – krzyknęłam, chcąc jak najszybciej usunąć go z zabezpieczonego obszaru.

Stanęłam przed wysokim, mocno umięśnionym mężczyzną, który wbijał we mnie spojrzenie swoich błękitnych tęczówek. Miał na sobie czarne garniturowe spodnie i koszulę w tym samym kolorze, której rękawy podwinął niemal do łokci. Lewą rękę pokrywały ciemne tatuaże. Kosmyki jego krótkich, kruczoczarnych włosów gdzieś opadały na czoło. Miał bardzo ostre rysy twarzy, a jego szczękę pokrywał delikatny, jednodniowy, ciemny zarost. Na moje oko jeszcze nie dobił do trzydziestki. Był dużo wyższy ode mnie, co sprawiało, że patrzył na mnie z góry.

– A co, jeżeli powiem, że jestem zabójcą? – odezwał się głębokim i chłodnym głosem.

Wyszukiwałam w tych słowach ironii, ale powiedział to z pełną powagą. Próżno też szukać znaków, które mogłyby wskazywać na to, że żartował. Wypowiedziawszy te słowa, nawet nie drgnął. Stał w pewnej sobie, dominującej pozycji.

– Wtedy skuję pana w kajdanki i zamknę na długie lata. To co, nadal podtrzymuje pan swoje słowa? – postanowiłam szybko go zdemaskować.

– Chyba jednak zrezygnuję z tej wersji zdarzeń i poczekam, aż sama znajdziesz sprawcę. – W jego oczach zatańczyły wesołe ogniki, ale pełne usta nadal nie okazywały żadnych emocji.

– Dla ciebie pani – powiedziałam stanowczo.

Skułam go, a on nawet nie protestował. Wówczas po raz pierwszy zobaczyłam na jego twarzy uśmiech. Szczęrzył się jak idiota, kiedy zapinałam kajdanki na jego nadgarstkach. Jego postawa się rozluźniła, przestał udawać.

– Rozumiem, pani władzo. – Zirytowana przewróciłam oczami, gdy zaczął mnie sarkastycznie przedrzeźniać.

– Pójdziemy na przesłuchanie.

– Właściwie w innych okolicznościach mogłoby mi się to spodobać, a jeszcze z panią władzą, fiu, fiu! – Gwizdnął z uznaniem, puszczając mi oczko.

– Zaraz komuś przypierdolę i będziemy mieli kolejnego trupa... – westchnęłam z niechęcią.

Podeszłam z mężczyzną do denata. Niestety żaden zespół nie był teraz wolny, żeby przewieźć go na komendę, a ja musiałam sprawdzić tropy. Wzięłam drugie kajdanki i przykułam go do słupa, żeby mi nie uciekł, ale też nie przeszkadzał. Uśmiechnął się rozbawiony, widząc, co robię. Stał w miejscu, w którym miałam go na oku, jednocześnie nie mógł już zatrzeć śladów.

– Serio myślisz, że to samobójstwo? – Usłyszałam zza pleców pytanie.

– Pani – upomniałam go.

– Pani władza serio myśli, że to samobójstwo?

– Siedź cicho i mi nie przeszkadzaj. – Próbowалам utrzymać swoje skupienie, ale mężczyzna ciągle mi to uniemożliwiał.

– Trzecie piętro – mruknął, coś sugerując.

– Robisz ze mnie debilkę. Przyznałeś się tylko po to, żeby tu wejść, bo wiedziałeś, że nikt cię nie odwiezie – rzuciłam, tracąc powoli cierpliwość.

– Pan. Masz mnie... – Jak on mnie wkurwia! – Chcę ci pomóc, bo widzę, że sobie nie radzisz.

– Zaraz nie wytrzymam. Pani! – podniosłam głos, wybuchając.

– Dobra, chuj z tym pan, pani. Tomás jestem. – Znowu głupkowato się uśmiechnął, kompletnie ignorując mój wybuch.

Odeszłam od denata i stanęłam przed natrętnym gościem. Zmierzyłam go wzrokiem i zrozumiałam, że posiada jakieś informacje. Jego oczy błyszczały wiedzą, której prawdopodobnie poszukiwалам. Żeby dowiedzieć się czegoś więcej, postanowiłam pozwolić, by wciągnął mnie w swoją grę.

– Wiem, że to nie było samobójstwo – rzuciłam, chcąc zwrócić jego uwagę.

– Skąd te wnioski, pani...

– Jestem Diana. Ciesz się z zaszczytu wymówienia mojego imienia – prychnęłam ironicznie.

– Cieszę się niezmiernie, Diano – zaakcentował każdą głoskę. – Kto normalny skacze z okna, kiedy ma balkon?

– Możesz mi powiedzieć, skąd się tu wzięłaś i dlaczego bawisz się w Sherlocka Holmesa? – Musiałam zadać to nurtujące mnie pytanie.

– Powiedzmy, że dużo wiem i widzę. A ty wydajesz się spoko babką, więc stwierdziłem, że pomogę. – Wzruszył ramionami.

– Widziałeś, jak to się stało? – Chciałam połączyć kropki.

– Nie, ale mam pewne wnioski. Sądzę, że razem coś wymyślimy.

– Kurwa, jakie razem? Jesteś gapiem z ulicy. – Cała sytuacja irytowała mnie coraz bardziej.

– Oj tam, od razu gapiem, detektywem jak już – kontynuował beztróskim tonem, nie reagując na moje zdenerwowanie.

– Uważaj, bo ci uwierzę.

– Dobra, możesz wierzyć albo nie, ale serio mam parę wskazówek, które mogą ci się przydać.

Zdecydowałam się pociągnąć go za język. Popatrzyłam w górę, skupiając wzrok na budynku. Wysokość była naprawdę zastanawiająca. Samobójcy zwykle wybierali dachy wieżowców, żeby mieć pewność, że w ten sposób odbiorą sobie życie. Skoki z niższych pięter najczęściej kończyły się uciążliwymi, ale nie śmiertelnymi, urazami. W tym wypadku denat miał jednak pecha albo, biorąc pod uwagę jego czyn, szczęście, że trafił głową na ostry brzeg krawężnika.

– Nikt normalny, chcąc się zabić, nie skacze z trzeciego piętra, tym bardziej przez okno, kiedy ma balkon – oznajmiłam służbowym tonem.

– Nawet kumata jesteś. Jakbym wiedział, że kryminalni mają taką panią władzę, to dawno bym się zatrudnił. – Puścił do mnie oczko.

– Wpierdole ci, jak nie przestaniesz. – Nie pamiętałam, kiedy ktokolwiek aż tak działał mi na nerwy.

– No już...

Popatrzył na ciało i szarpnąć się z metalowymi obręczkami, wyjął z kieszeni papierosa. Kucnął przy ziemi tak, żeby móc go odpalić. Wtedy rzuciła mi się w oczy pewna drobnostka. Obok denata leżał papieros. Włożyłam rękawiczki i zabezpieczyłam dowód. Od razu zauważyłam, że był świeży, a w dodatku niedokończony.



– I jeszcze spostrzegawcza. Same plusy... – Usłyszałam rozbawiony głos mężczyzny.

Uniosłam się, piorunując go spojrzeniem. Wiedziałam, że robił wszystko specjalnie, ale nie mogłam dać się ponownie wyprowadzić z równowagi. Moje rozdrażnienie dawało mu ogromną satysfakcję.

– Wiesz, kto to zrobił? – zapytałam, licząc w myślach do dziesięciu.

– Ja nie, ale ty już tak – odparł ironicznie.

To nie on, palił inne papierosy, a do tego był zbyt pewny siebie. Nie pojawiłby się tu, a już na pewno nie wypowiedziałby takich słów. Chyba, że był psycholem, a z takimi już nieraz miałam styczność. Żartował sobie ze mnie od samego początku.

– Było ich dwóch. Jeden wypchnął go z okna, a drugi czekał tutaj – myślałam głośno.

– Brawo, Watsonie. – Zaklaskał, uderzając kajdankami.

Świetnie się bawił, a ja zamierzałam ukarać go za utrudnianie mi śledztwa. Podeszłam do niego i rozkułam pierwsze kajdanki, uwalniając go od słupa. Złapałam za drugi łańcuch i zaczęłam prowadzić do samochodu.

– Jedziemy na komendę – oznajmiłam surowo.

– Ty jedziesz. – Cmoknął.

– Ty też, w końcu jesteś zabójcą. – Uśmiechnęłam się fałszywie.

– Serio? – Przewrócił oczami.

– Serio.

Zaprowadziłam go do radiowozu i posadziłam na fotelu pasażera. Dla bezpieczeństwa zapięłam mu pasy. Nic nie mówił, tylko obserwował moje ruchy. Usiadłam na swoim miejscu i odpaliłam silnik.

– Masz prawo jazdy czy chcesz mnie zabić? – zapytał, unosząc lewą brew.

– Zgadnij – odparłam z psychopatycznym uśmiechem.

– Obstawiam, że jesteś szalonym kierowcą.

– Zgadza się, więc jeżeli chcesz przeżyć, to się zamknij i mnie nie rozpraszaaj.

– Jasne.

Mimo małego zakresu ruchów udawał, że zamyka usta na klucz i go wyrzuca. Wiedziałam, że nie wytrzyma w ciszy zbyt długo. Minęło około pięć minut, a on już wybuchł. Jego buzia chyba nigdy się nie zamykała. Zwrócił się w moją stronę, a ja patrzyłam na drogę, nie okazując mu uwagi.

– Długo jesteś policjantką? – zadał kolejne pytanie po krótkiej przerwie.

Sporunowałam go wzrokiem i znowu zamilkł. Na szczęście do komendy było już niedaleko. Wkrótce wysiadłam i wprowadziłam gagatka do budynku. Kiedy szłam z nim do swojego gabinetu, spotkałam Nicolasa.

– Widzę, że poznałaś już...

*Żadne spotkanie nie jest przypadkowe,  
a każde wypowiedziane słowo ma jakieś znaczenie  
w dalszej historii...*

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

*Bogactwo niczego nie gwarantuje  
Siła nikogo nie ratuje  
Pozostaje tylko miłość  
Ona naprawdę wiele może  
Jednak czy to wystarczy?*

Dwudziestotrzyletnia Diana Montero, policjantka z wydziału kryminalnego w cieszącej się złą sławą barcelońskiej dzielnicy Torre Baró, uważa się za silną osobę.

Nie bez przyczyny — choć jest młoda, zdążyła w życiu doświadczyć sporo złego.

Wychowała się praktycznie sama, teraz pracuje w pojedynkę, a na koncie ma najwięcej rozwiązanych spraw w całej Katalonii. Właśnie dostaje kolejne wezwanie. Teoretycznie do samobójstwa, jednak ktoś powinien sprawdzić, czy nieboszczykowi na pewno nikt nie pomógł przenieść się na tamten świat.

Technicy już jadą, Diana także rusza w drogę.

Piętnaście minut później dociera do luksusowej dzielnicy Sant Gervasi. Faktycznie, wiele wskazuje na to, że mężczyzna sam wyskoczył z okna na trzecim piętrze, ale Diana ma co do tego wątpliwości. Podziela je Tomas Vila, wysoki, przystojny i niezwykle irytujący dwudziestosiedmiolatek, którego komisarz Montero poznaje na miejscu domniemanego przestępstwa. Okazuje się, że Tomas ma przez kolejny miesiąc towarzyszyć jej jako asystent i partner. Delikatnie rzecz ujmując, Diana nie jest tym zachwycona. Tym bardziej że nowy współpracownik niemal natychmiast staje się świadkiem pierwszej chwili słabości młodej pani komisarz...

P A T R O N I M E D I A L N I :



@ CUTE  
@@ SENSUAL  
@@@ SPICY  
@@@@ DARK

editio  
red  
EDITIO.PL

ebook dostępny na:  
ebookpoint

ISBN 978-83-289-0801-7



cen. 4,90 zł